

Wojciech Skuza

H a r e ś t

(Wspomnienie z r. 1918)

W izbie był tłok, duszno i kwaśno. Na kominie błyszczała lampka. Kiwała światłem wciąż. Za oknem padał deszcz. Był październik r. 1918.

— i powiadacie — mówił Wawrek — że trza iść do tych legionów?

— aino!
— poco?
— będzie Polska!
— o — to znowu coś nowego! —

Podobno teraz „cysorzy“ już nie będzie, pany ich wyrzuciły — a teraz będzie coś nowego —

— ej, gdzieby wam-ta, „cysorzy“ pany wyrzuciły!

— a kto?

— chłopcy i robotnicy: noród!
— kumie, kumie — pleciecie tak, jak wiatrem płot groził! Gdzieby-ta „noród“ brał się do „cysorzy“?!

— juści! Widzieliście zaś kiedy, żeby natenprzykład chłop albo robotnik wtaszczył się do pałaców królewskich?

— a kto?
— pany!

— a we Francji dawniej? —
— A u Rusinów teraz? — Powiedziecie ino kto tam wyrzucił „cysorzy“ z pałaców? No —

— juści!
— chłop i robotnik!
— aha —

Padął deszcz. Za oknem marudził wiatr. W izbie radziły chłopcy. Szemrał deszcz —

— to, kumie, jest tak: pany zwyciężają się blisko „cysorzy“, opatrzą dobrze co, gdzie i jak —

i — kiedy już widzą, że można co zrobić, wtenczas rozpuszczają po świecie ludzi, przygotowują ich do ruchawki i zaczyna się. —

Najpierw dużo obiecują, żeby przeciw „noród“ ruszył się i ukatrupił tych, co na wierzchu — a potem dopiero oni sami już tam kłócą się o to, kto znowu będzie rządził —

Szemrał deszcz — — — omamlał szyby wilgocią: kropła gonila kropkę jak iza iza. — — — W ogrodzie marudził wiatr. — — — W izbie była cisza i lampka kiwała wciąż światłem: tak - tak -, tak - tak — — —

Przez świat szła w grubych z puchot butach jesień 1918 r. Na polach, w lasach i chałupach wylała bieda, jak ten pies w noc księżycową. Wojna rozłożyła już kikuty martwe nad światem i konała. Tu i ówdzie jeszcze drgał jej członek: ręka, palec, włos. Mózg jednak i serce wojny były już martwe. W powietrzu wisił swąd spalenizny i cierpki smutek. Pola i drogi poornie szrapnelami dulały smutne, dołami patrząc w mrok —

— wiał wiatr — — —

Z wiatrem, niewiadomo skąd przylatywały wieści do Nadwodzia, że wojna już skończona, że „cysorze“ zawiesili broń, że w Rosji, w Niemczech, w Austrii nie ma już cesarzy, że u nas teraz ma być — — — Polska — — —

Ludzie wracali do Nadwodzia, do ruin. W Nadwodziu hulał wiatr na zgłiszczach chałup i cierpki smutek sterczał po polach. W powietrzu czuć było proch i zapach krwi —

— wiał wiatr — — —

— ciekawy jestem, kto to będzie nami rządził, jak nastanie ta Polska — ? —

— a czy nastanie, wiecie to pewno?

— juści: ma być!
— to się ta już zawsze ktoś znajdzie taki, co będzie rządził!
— a kto???

— Szemrał deszcz. Za oknem marudził wiatr — — —

— kto? — powiadacie!?

— juści!

— a chyba ci, co się o tę Polskę bili. Bo to tak jest: jak my się natenprzykład oba pobijemy o miedze i ja was spiere dobrze, to ustąpię i miedza ja rządzi. Tak samo jest i z — — —

— ej, nie bajdurzylibyście głupstw! Gdzieby — wam rządzili ci, co się bili! Jakże to?! Chcicie natenprzykład, żeby ta Polska, co to ona ma być, rządził wasz Mi-

chał, albo mój Jędrzej, co się bije na wojnie? albo znowu Grzegorzów Karol, czy Tomaszów Piotrek, których zabili?!

— no, a kto?

— juści znajdzie się ta ktoś do rządu. Bo przecie ani wasz Michał, ani mój Jędrzej nawet pisać nie umią — a — na to, by rządzić, trza się umieć podpisać!!!

— juści!
— — —
Stary Jędrzej dotąd nie nie gadał. Położył się na łóżku. Nogi oparł na krawędzi, poruszył się

trochę, oparł głowę na ręce, zwrócił się gębą do izby i powiedział: — teraz, jak będzie Polska — to będzie rządzić Konstytucyjno

Bolesław Miciński

Na marginesie „Ludzi Genjalnych”

I.
Przed paru miesiącami ukazała się w przekładzie p. Hulki - Laszkowskiego praca znanego neurologa i psychiatry z Tübingen, E. Kretschmera p. t. „Ludzie Genjalni”. Książka ta jest jakby dalszym ciągiem rozprawy „Körperbau und Charakter”, w której Kretschmer wskazywał na ścisłą łączność, zachodzącą między naszą strukturą fizyczną a psychiczną.

Znalazła w niej jakby naukowe uzasadnienie stara tradycja, która wykrystalizowała kilka zasadniczych szablonoń typów ludzkich, wiążąc w nich usposobienie z wyglądem zewnętrznym. Wiemy wszyscy dobrze, że przysadkowaty grubas, z krótką szyją i krótkimi nóżkami, z okrągłą, nalaną twarzą i wypukłym brzuchem, będzie i psychicznie zupełnie różnym typem od człowieka chudego i kościstego, którego wąska czaszka, osadzona jest na długiej, łodygowatej jakby szyi. Wiemy także, że wszyscy, że Mefisto ma twarz pociągłą i suchą, a dłoń podobne do szponów, i iż djabła - grubas z ludowych bajek, jest w gruncie rzeczy dobronudny i ławowierny. Przykłady można oczywiście mnożyć w nieskończoność i przeciwstawić pocziwemu Sancho - Pansie zamkniętego w sobie fanatyka — Don Kichota i t. d. i t. d.

Podział ten, poparty przez Kretschmera długimi badaniami naukowymi, nie jest — rzecz jasna — bez precedensów w historii nauki. Mówimy dziś przecie o cholelarykach, flegmatykach, czy melancholikach, a podział ten pochodzi od Hipokratesa (450 rok przed Chr.), który przypuszczał, że natura nasza uzależniona jest od czterech „wilgotności”, czyli humorów: krwi (sanguis), żółci (hole), czarnej żółci (melaina hole) i flegmy. Pomijając uczone, do podobnej terminologii odwoływał się i Stendhal, dzieląc ludzi na klasy temperamentów: żółciowiec będzie wstrząsliwym wyrazem „Mojżesza” Michała Anioła, podczas gdy na flegmatyku dzieło to robi małe wrażenie.

Jakkolwiek podział kretschmerowski jest najpełniejszy i jeśli chodzi o opracowanie naukowe, ma za podstawę wieloletnie studia, przeprowadzane nad psychicznie chorymi w specjalnym zakładzie, to przecież warto pamiętać o jego „antycypatorach”, których zdobył i terminologia weszły już jakby w krew społeczeństwa.

Choć coprawda, już i kretschmerowska terminologia zaczyna zdobywać sobie popularność i coraz częściej słyszymy słowo „pyknyk”, mające nam scharakteryzować pocziwego grubaska, czy „astenik” na określenie kościstego odludka, choć mówiący nie zawsze umie wytłumaczyć skąd mu się taki termin nawinął.

Większą jeszcze popularność zdobył u nas niewątpliwie Kretschmer swoją pracą o „genjuszu, a to ze względu na atrakcyjność tematu. Słusznie zwrócono uwagę, że nazwisko Pasteura pozostałoby nieznane, gdyby cały swój genjusz włożył w specjalne badania chemiczne! Wszystkie dziś mówią o Freudzie (podświadomość... kompleksy erotyczne...) tak jak mówiono przed laty o Lombrosie (genjusz — szaleństwo). Przecież Freud doczekał się dziś apoteozy i „naukowego” opracowania w biblioteczkach „Univer-

sum” („Oscar Wilde — poeta homoseksualista”, „Kurtzany japońskie” a 25 gr.) i t. p., a Freudym staje się poprostu światopoglądem, odzwierciedlającym „ducha czasu: aktywizm, naturalizm, pseudomistyzyzm” *).

II.
„Genjusz... może graniczyć z szaleństwem, gdyż samo podniecenie pamięci czy wyobraźni, mogące znakomicie sprzyjać rozwojowi genjuszu, pociąga za sobą równocześnie poważne niebezpieczeństwo dla samego rozumu”. (Dictionnaire de philosophie. E. Blanc).

Dla uniknięcia nieporozumień nie starajmy się odróżnić genjuszu od talentu, granice będą tu zawsze płynne, i dlatego lepiej jest mówić o różnicy stopnia. Później kuszącem byłoby rozróżnienie, które Kant zastosował, wyodrębniając twórczość naukową od artystycznej. Otóż dla Kanta różnica leży w tem, że o ile artysta tworzy nieświadomie (jak przyroda), o tyle naukowiec zna zasady swojej twórczości i stąpa niejako krok za krokiem. Historia wynalazków zna jednak odkrycia spontaniczne, gdy umysł w gwałtowniejszym skrócie sięgał odrazu po wynik, gdy rezultat nie uświadomionej pracy ukazywał się nagle w pełnym blasku świątyni. „Pierścień benzolowy” pojawił się swemu odkrywczy nagle, nieoczekiwanie... na dachu omnibusu, podobnie jak koncepcja „Werthera”, którą Goethe ujrzał jako jednolity obraz całości.

Goethe właśnie podkreślał szczególnie silnie pozapojeciowy charakter genjuszu: „sądzę, że wszystko co czyni genjusz, czyni nieświadomie”. Potwierdził to jego rodacy: Nietzsche i Schopenhauer. Dla francuskiego estetyka Dubosa, genjusz — to zdolność, która pozwala nam łatwo i dobrze wykonywać tę pracę, którą normalny człowiek wykonuje źle i z trudem. Będzie to więc, ostatecznie, jakby zdolność przechodzenia od punktu a, do punktu d, z pominięciem ogniw pośrednich b, c. Jakż jest jednak istota tej zdolności?

Kretschmer przytacza nam jako przykład pewnego poetę syrakuzńskiego, o którym opowiada Arystoteles: „Tworzył on doskonałe poematy, gdy cierpiał na mnię, a przestał pisywać wiersze, gdy wyzdrowiał” w platońskim „Fajdosie”. Sokrates zwraca uwagę na różne typy szalów, albo — jakbyśmy dziś powiedzieli — psychoz. Czy wszystkie zasługują na potępienie? Przecież „my największe dobra w dziejachmy szaleństwu” — mówi.

„Przecież ta prorokini w Delfach i owe kapłanki w Dodonie już wiele dobrego zrobiły ludziom i państwu helleńskiemu w szale, a po trzeźwemu mało co, albo i nic”. Taki szal nazywa Platon „apolliniskim”, albo wieszczbiarskim i dalej wylicza szal dionizyjski, „który od muz pochodzi i natchnienia”, szal Erosa... Są to psychozy, stany patologiczne, a przecież najwięksi poeci to szaleńcy i „kto bez tego szalu muz do wrót pożył przystępuje, przekonany, że dzięki samej technice będzie wielkim artystą, ten nie ma święcen potrzebnych i twórczość szaleńców zaćmi jego sztukę z rozsądku zrodzoną”. Są szaty złe, niszczące, ale są i zbawienne, jak te, które Bóg nam zsyłał raczy”. Do

*) X. Pastuszka, „Filozofia Współczesna”. Tom I. 1934.

nauki tej nawiązał romantyzm. Skoro świat jest wytworem fantazji, skoro wszystkie akty rozpętanej bez granic wyobraźni są a priori uzasadnione, mógł Novalis dopatrywać się w twórczej inspiracji nadmiernego i chorobliwego wręcz podniecenia, a nawet Wieland wysławiać twórcy o błąd poety. Podbudowa jednak, którą kładli pod swoje hasła, była chwytliwa, tezy arbitralne, a całość daleka od naukowego uzasadnienia, które usiłował później dać Schopenhauer. Nie można — zauważył on — odmawiać szaleńcom naogół zdolności rozumowania. Rozumieją oni i postrzegają naogół prawidłowo, zawodzi natomiast ich pamięć. Stąd wynika przenikanie się terazniejszości z przeszłością, które w oczach obłąkańca jawią się niejako wylamane z perspektywy i kolejności następstw. I tu właśnie zdaje się graniczyć szaleństwo z genjuszem, który transponuje postrzeżenia i rozumowanie poza terażniejszość, w wieczność, ujmując tylko to, co stałe, niezmiennie i istotne, stąd wypływają stany manjakkalne, sparaliżowanie aktywności życiowej i t. d. Istotnie, wykaz nazwisk osób wybitnych, a obarczonych ciężkimi psychozami, jest zdumiewająco duży. Krzysztof Kolumb był paranoikiem z manją religijną, epileptykiem byli: Mahomet i Dostojewski, umiemy odnieść wzloty Nietsche’go do euforii luetycznej, znamy tragiczne dzieje Maupassant’a, Van Gogha, Rousseaux, czy Schumann.

„Na tem polega szkaradna gra przyrody, że tak często w ludziach, skazanych już na śmierć, wywołuje ona bez wszelkich zewnętrznych powodów jasne strony duszy, opromienione pięknymi nadziejami. Wiemy przecie, że ten płomień, co tak nagle wybuchnął — wkrótce zgaśnie na zawsze, wiemy, że choremu grozi stan rozpaczy równie ponurej, jak jasne było owo pozorne szczęście... Wiemy to wszystko — i oto spotykamy tego człowieka: idzie z wysoko podniesioną głową, lekkimi krokami, na jego wargach dumny uśmiech zwycięzcy...” — „oto portret twórcy „Zaratustry” i następnych dzieł” — dodaje profesor Zieliński, przytaczając słowa szwedzkiego lekarza Bjerre’ego, który ekspertyzę psychofizycznego stanu Nietsche’go, opanowanego już paraliżem przekazał w swojej książce „Genjalny obłąd”.

Bogaty wykaz powszechnie znanych przypadków ciężkich zaburzeń psychicznych, oparł Lombroso o nieskończoną litanję nazwisk. Coprawda ułatwił sobie zadanie, biorąc za genjuszów wszystkich niemal pisujących wiersze „poetów”. Pozwoliło mu to rzucić słynne hasło: genjusz — obłąkaństwo. Na tej podstawie usiłował on wyznaczyć naturę genjusza, sprowadzając go do psychozy z grupy epilepsji. U człowieka genjalnego nadmierny rozwój jednego władz niszczy drugie, rujnuje żołądek, mięśnie, nawet kości. Poglad ten poparł nową tezę, która miała wykazać łączność ewolucji z degeneracją. Doskonały wzrok ptaka, okupiony jest zanikiem powonienia, a narody najbogatsze w ludzi genjalnych, odznaczają się równocześnie największą ilością kretyńców i warjatów.

O ile metoda Lombrosa nie wytrzymuje dziś krytyki, o tyle naczelną jego tezę o powinowactwie genjuszu z obłądkiem ma szereg poważnych zwolenników. Podobne poglądy głosił już przecież Schopenhauer, który.. równocześnie paradował w wykazach Lombrosa jako chorego umysłowo. Również i niemiecki znakomity filozof - historysta Dilthey wskazywał na podobieństwo, zachodzące między poetycką fantazją a obłądkiem.

Znaleźli się jednak i zwolennicy tezy wręcz przeciwniej, jak Marcell i Nordau, dla którego genjusz jest wytworem normalnej przemiany biologicznej. Dzieła prawdziwie wartościowe tworzą właśnie typy zdrowe dziełem zbrońców są jedynie utwory chorobliwe. Znamy genjuszów obłąkanych, ale też znamy i zdrowych.

Oto dwie przeciwstawne sobie grupy uczonych w poglądach na istotę genjuszu. Do której zaliczymy teraz Kretschmera? W każdym razie nie do drugiej. Dla Kretschmera biologiczne uposiedzenie człowieka genjalnego, jest oczywiste i nie podlega wątpliwości.

III.
Jest jednak również postawa trzecia, reprezentowana przez francuskiego filozofa Ribot. Dla Ribot’a stan neuropatyczny może być zarówno przyczyną specjalnego uzdolnienia, jak i wynikiem umysłowego wyczerpania. Dlatego nie wolno nam mówić o związku przyczynowym, zachodzącym między obłądkiem a genialnością, ale jedynie o ich współistnieniu. W ten sposób Ribot nie narusza tajemnicy genjuszu jak i rodak jego Dubos w XVIII w. Nie możemy ująć istoty genjuszu, możemy wskazać tylko na wtórne przyczyny, które wyznaczają jego rozwój: Genjusz jest rośliną, która rośnie sama z siebie, ale gatunek i ilość owoców zależą od uprawy. Dwoje dzieci o identycznej budowie mózgu, stanie się różnymi ludźmi, jeśli jedno będzie się wychowywało w Szwecji, drugie w Andaluzji. Jednym słowem: powietrze, klimat, ziemia, mają swój wpływ na genjusza, ale... tylko tyle. Nie usiłuje jednak Dubos rozwiązywać na tej drodze tajemnicy twórczości i genjuszu, jak to trywialnie zrobił Hipolit Taine, który chciał badać umysł tak, jak przyrodnik ciała organiczne, zapominając, że nie możemy postawić ani jednego umysłu w odmiennych warunkach, aby móc — jak tego wymaga metoda doświadczalna — śledzić rozwój i zmianę pod wpływem nowych okoliczności.

Dlatego wzorem naukowca będzie np. stary Dubos, który nie szuka „pierwszych przyczyn” i umie mileżeć, wobec zagadnienia, którego rozwiązać nie potrafi. Na tomiast ci „najtrzeźwiejsi” nawet, jak Taine czy Lombroso, sami mimowoli podpadają pod pewną klasyfikację psychologiczną i zaliczeni zostają (o ironjo!) do kategorii naukowych romantyków, o których mówi się, że podobni są do kukutki, która złożywszy jajo, nie troszczy się o jego dalsze losy.

O nich to myślał zapewne Franciszek Bacon, gdy mawiał, że umysłowi ludzkiemu nie skrzydła potrzeba, ale ołowiu. Oczywiście pod warunkiem, że się niema ciężkiego jak ołów umysłu. No — ale wtedy to już i skrzydła nie pomagają.

Stary Jędrzej, który znowu ułożył się wygodnie na łóżku i nogi oparł na krawędzi, milczał cały czas i słuchał rozmowy. I kiedy usłyszał coś o areszcie i o tem, że kto nie pójdzie teraz bić się, tego zamkną, kiedy Polska nastanie — podniósł się, usiadł na łóżku, oparł głowę na rękach i powoli, słowo po słowie, dobitnie, powiedział

— mnie ino dziwi, jak ta Polska nastanie — gdzie to będzie ten — — — haresz!!! — — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

Chłopcy zamilkli. Patrzyli po sobie z zaciekawieniem.

Była cisza.

— — — Za oknem marudził wiatr — — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —

— — —